OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.50 z odb. w Adm.
1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Niedziela 20 czerwiec 1937 r. Nr. 169

Barykady w Bilbao

Baskowie nie rezygnują z walki

PARYŻ. — Havas donosi, że północna grupa wojsk powstańczych, nacierających na Bilbao, ukończyła swe zadanie, likwidując baskijskie ośrodki oporu pomiędzy Desierto ,a północnym skrajem Bilbao.

Jeszcze kilka ośrodków opo..u się broni na wzgórzach w pobliżu starej dzielnicy miasta. Wszystkie wzgórza na południe od stolicy baskijskiej są w ręku powstańców, którzy systematycznie posuwają się ku stolicy, zajmując wszystkie punkty, które mogłyby utrudnić zajęcie miasta.

Na głównych ulicach Bilbao wznoszone są barykady.

Na wzgórzach w pobliżu starej dzielnicy miasta trwa zacięta walka. Artyleria powstańcza bezustannie ostrzeliwuje szosę wiodącą do Santander. **Baskowie bronią się jeszcze pod Begona i Deusto.**

PARYŻ. — Korespondent Havasa przy armii powstańczej pod Bilbao donosi, że według opowiadań uchodźców, zbiegłych ze stolicy baskijskiej, miasto jest opanowane przez żywioły skrajne, które, zdając sobie sprawę, iż upadek miasta jest rzeczą najbliższej przyszłości, ładują na samochody ciężarowe wszystkie cenniejsze przedmioty i wysyłają je do Santanderu.

Ponieważ od 48 godzin do Bilbao nie przybywają żadne statki — daje się odczuwać dotkliwy brak żywności, gdyż transporty, nadchodzące od strony Santanderu, przeznaczone są wyłącznie dla oddziałów walczących.

Zdobycie przez powstańców wzgórz nad starą dzielnicą miasta i umieszczenie na nich wielkich sztandarów o barwach narodowych, wywołały powszechne osłupienie.

ST. JEAN DE LUZ. Według wiadomości z Walencji, koła rządowe odczuły boleśnie wiadomości o klęskach na froncie baskijskim.

Liczono tam bardzo na ..czające Bilbao fortyfikacje „żelaznego pasa". Fortyfikacje te, zbudowane pod kierownictwem specjalistów zagranicznych, były jakoby prawdziwym arcydziełem sztuki wojennej.

Gdy upadek Bilbao stał się nieuchronny, postanowiono w Walencji podjąć ofensywę dla wywołania dywersji w innym punkcie. Jednakże dotychczasowe próby zakończyły się niepowodzeniem na skutek braku starannego ich przygotowania.

PARYŻ. Havas donosi z Bilbao, iż opublikowano tam komunikat rządu baskijskiego że rząd przeniósł się do miejscowości położonej poza zasięgiem działań wojennych. Czterech członków rządu pozostało w Bilbao, celem kierowania działaniami obronnymi.

BAJONNA. — Biuro prasowe rządu baskijskiego komunikuje: ubiegłej nocy samoloty powstańcze, bombardując Bilbao, zabiły i poraniły paręset osób spośród ludności cywilnej w czasie ewakuowania jej do Santander.

Sytuacja wojskowa miasta pozostaje bez zmiany. Wojska rządowe bronią bohatersko każdej piędzi ziemi.

Po 5 kolejnych atakach, nie przyjaciel nie zdołał zająć wzgórza Archanda, choć na ten punkt strategiczny rzucono około 100.000 pocisków.

W Bilbao pozostała delegacja rządowa, składająca się z 4 radców, tworzących radę obronną. Prezydent Aguirre i inni członkowie rządu przenieśli się do jednej z pobliskich wiosek, gdzie w nocy odbyli posiedzenie celem zbadania całokształtu sytuacji.

Minister handlu udał się do Santanderu, aby zająć się zaopatrzeniem w żywność uchodźców, którzy schronili się do tego miasta.

Echa śmierci Czerwiakowa

Prawdziwe przyczyny samobójstwa

MOSKWA. Samobójstwo przewodniczącego C. K. W. Białorusi Sowieckiej Czerwiakowa wywołało w Moskwie nie mniejsze wrażenie, niż samobójstwo Gamarnika.

Wersja oficjalna, że Czerwiakow popełnił samobójstwo z powodów rodzinnych, w tutejszych kołach zagranicznych nie znajduje wiary.

Samobójstwo Czerwiakowa łączone jest ze sprawą Uborewicza i Gołodieda oraz aresztowaniem białoruskich komisarzy rolnictwa: Beneka i oświaty Diakowa, którzy zostali zakwalifikowani przez prasę sowiecką jako „najzajadlejsi wrogowie ludu i szpiedzy".

Wersję o prywatnych motywach samobójstwa Czerwiakowa osłabia poważnie sprawozdanie z odbywającego się obecnie zjazdu komunistycznej partii Białorusi.

Prasa mińska zamieściła obszerne sprawozdanie z przemówienia sekretarzy komitetów okręgowych, zaś o przemówieniu Czerwiakowa wspomniała tylko, że mówił on na rannym posiedzeniu, sprawozdanie natomiast zawiera zarzuty pod adresem Czerwiakowa, że jako przewodniczący Centralnego Komitetu Wykonawczego Białorusi Sowieckiej dopuścił do tego, że aparat ten „utracił kontakt z masami", że Czerwiakow popełnił szereg błędów politycznych, że na posiedzeniu Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej w roku 1922 nie reagował, gdy Benek występował z programem trockistowskim i obroną Trockiego.

Czerwiakowi wytoczono również zarzut, że projekty wynalazków z dziedziny obrony kraju, wręczone mu przez wynalazcę Hofmana, przesłał Uborewiczowi i że „brak" mu było przenikliwości, aby zorientować się co do Uborewicza".

Tego rodzaju zarzuty w warunkach sowieckich są niezmiernie obciążające i dlatego wobec nich wersja o prywatnych przyczynach samobójstwa Czerwiakowa nie jest możliwa do przyjęcia.

Trocki przeciw Stalinowi

Żąda rewizji ostatnich procesów

MEKSYK. Trocki wystosował do centralnego komitetu wykonawczego ZSRR następującą depeszę:

„Rządy Stalina prowadzą do kompletnej klęski zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Jedynym ratunkiem jest radykalna zmiana w kierunku powstania demokracji sowieckiej, przy czym pierwszym krokiem winna być publiczna rewizja ostatnich procesów. W dziele tym ofiarowuję moje całkowite poparcie.

(—) Trocki".

Ferdynand Goetel w O.Z.N.

Dowiadujemy się, że szef Obozu Zjednoczenia Narodowego płk. Adam Koc powołał znanego literata, członka Polskiej Akademii Literatury p. Ferdynanda Goetla na stanowisko kierownika działu kultury i sztuki Obozu Zjednoczenia Narodowego.

„Wrogowie partii i państwa" są masowo aresztowani w Sowietach

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Moskwy, że podczas kongresu partyjnego w tak zwanej Republice Niemców Nadwołżańskich kierownik tamtejszej organizacji partyjnej Frescher oświadczył, że aresztowano 27 wybitnych tamtejszych komunistów, jako „wrogów państwa i partii".

Jednocześnie donoszą, że na Dalekim Wschodzie, gdzie od było się ostatnio 95 egzekucyj, aresztowano ostatnio jako „wrogów partii i państwa" 33 wyższych urzędników kolejowych, dyrektorów fabryk i wybitnych lokalnych komunistów.

MOSKWA. — Organ Osoawjachimu „Na straży" pisze w artykule wstępnym, iż w poszczególnych aeroklubach wykryto szpiegów w rodzaju Tuchaczewskiego i innych.

Szpiedzy ci obierali dla swej działalności najważniej sze odcinki. W aeroklubach— pisze dziennik — brak jest dyscypliny i czujności politycznej. Takie aerokluby istnieją między innymi w kraju azowsko - czarnomorskim.

W urzędzie lotnictwa centralnej rady Osoawjachimu panuje pobłażliwość i beztroska, a na odpowiedzialne stanowiska wysyłani są ludzie niepewni.

Bela Kun został rozstrzelany?

RZYM. Agencja Stefani donosi z Budapesztu, że według tam nadesłych wiadomości, b. dyktator komunistyczny na Węgrzech Bela Kun został rozstrzelany w Moskwie po uznaniu go za uczestnika akcji, prowadzonej przeciwko Stalinowi.

P. Prezydent dla ubogich Rumunii

Z polecenia Pana Prezydenta R. P. poseł polski w Bukareszcie Arciszewski złożył wczoraj na ręce prezydenta miasta Bukaresztu, Donescu, czek w wysokości 100,000 lei, jako dar Pana Prezydenta R. P. dla ubogich stolicy, ofiarowany z okazji wizyty Pana Prezydenta w Bukareszcie.

Poseł R. P. Arciszewski udał się również do pałacu królowej matki Marii w Cotroceni i złożył z polecenia Pana Prezydenta R. P. na ręce mistrza dworu królowej matki. Marii gen. Zviedenk czek wartości 50,000 lei, przeznaczony na instytucje dobroczynne, patronowane przez królowę matkę Marię.

Bunt w Czahar rozszerza się

SZANGHAJ. Według doniesień dzienników chińskich bunt .. we wschodniej części prow... Czahar i Dzehoe rozszerza się. W szeregu miejscowości, a specjalnie w rejonie Czung-Liku-Yuan doszło do poważniejszych starć z wojskami mongolskimi i mandżurskimi.

Piorun uderzył w samolot

W samolot komunikacyjny, kursujący między Paryżem a Londynem, uderzył nad kanałem La Manche piorun. Samolot został lekko uszkodzony, lecz wylądował szczęśliwie na lotnisku w Croydon. Z pasażerów nikt nie odniósł szwanku.

Podwórza muszą być asfaltowane

Doniosłe zarządzenie p. premiera

Prezes Rady Ministrów generał Sławoj - Składkowski zwiedził wczoraj w godzinach rannych roboty przy budowie wiaduktu na dworcu Gdańskim w Warszawie. Ukończenie prac i oddanie wiaduktu do użytku projektowane jest w końcu br.

Dokonując objazdu miasta, p. premier stwierdził, że w znacznej ilości domów nawet tych, które służą na wielkie składy towarowe, podwórza są wyłożone zwykłym brukowcem i nie dają możności utrzymania w nich należytego porządku i czystości.

Ze względów zdrowotnych oraz w celu zapewnienia mieszkańcom domów możliwej ci szy, pan premier wydał zarządzenie, aby w terminie do 30 września zaasfaltowano podwórza w Warszawie.

Ponury proces w Cieszynie
o zabójstwo dla celów rabunku

Przed sądem przysięgłych w Cieszynie stanęli: Władysław i Jan Brysiowie, Stanisław Fijak i Franciszka Olberkowa, oskarżeni o zabójstwo Silbigerowej z Bielska i ograbienie jej.

Akt oskarżenia zarzuca Władysławowi Brysiowi i Stanisławowi Fijakowi, że wdarli się do mieszkania Silbigerowej i zagrozili, że zabiją ją, jeśli nie wyda im biżuterii.

Silbigerowa nie przeraziła się tej groźby i wszczęła alarm. Wówczas Władysław Bryś strzelił do niej, trafiając ją w głowę. Gdy Silbigerowa zalewając się krwią, upadła na podłogę, oskarżeni wyważyli zamki u szafy i wyjęli stamtąd dwie żelazne kasetki, zawierające 15.000 zł. w gotówce i klejnoty wartości 3000 zł.

Franciszka Olbergowa pracowała u Silbigerowej w charakterze służącej. Ona to służyła Fijakowi i Brysiowi radą. Spotykała się z nimi często, zaznajamiała ich z rozkładem mieszkania swej pracodawczyni. Wskazała im miejsce, w którym są ukryte przedmioty wartościowe i wręczyła im klucz do mieszkania, a sama wyszła.

Władysław Bryś przyznał się do winy, lecz twierdził, że strzał padł przypadkowo. Obaj napastnicy podzielili się łupem i udali się do Katowic, gdzie wydali 1600 zł.

Fijak również przyznaje się od winy. Zeznaje, że jego złym duchem była Olbergowa, która opowiadała mu wiele o bogactwach swej pracodawczyni i dawała mu do zrozumienia, że może je sobie z łatwością przywłaszczyć. W końcu dał się skusić i postanowił dokonać rabunku. Do spółki wziął Brysia.

Przy drugim spotkaniu z Olberkową ułożono plan działania i postanowiono upozorować włamanie, aby podejrzenie nie padło na służącą. Również i Fijak twierdzi, że strzał był oddany przypadkowo.

Olberkowa zaprzecza, że podsunęła myśl rabunku, twierdzi, że Fijak lub Bryś wyjęli jej klucze z torebki w restauracji. O morderstwie w ogóle nie było mowy, gdyż na to w żaden sposób by się nie zgodziła. Od rabusiów otrzymała 100 zł., które uważa za wynagrodzenie za stratę posady.

Zeznania czwartego oskarżonego Jana Brysia, u którego zabójcy ukryli łupy, nic nowego nie wniosły do sprawy,

W wyniku rozprawy, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, sąd wydał późno wieczorem wyrok, mocą którego główny sprawca morderstwa Władysław Bryś skazany został na 15 lat więzienia i umieszczenie po odbyciu kary w domu poprawczym, Stanisław Fijak na 13 lat więzienia i dom poprawy, Franciszka Olberkowa (służąca Silbigerowej) na 3 lata więzienia, a Jan Bryś (ojciec mordercy) na 300 zł. grzywny.

12 pontonów na F. O. N.

Jeszcze nie przebrzmiały echa tak wielkiej ofiarności i patriotycznego zrozumienia wśród pracowników, robotników i Dyrekcji Zakładów Kauczukowych „PIASTÓW" oraz Zakładów Akumulatorowych „TUDOR" przekazania Armii łodzi saperskich w ilości 12 sztuk, a już mamy znowu do zanotowania godny uwagi fakt.

Oto pracownicy, robotnicy i Zarząd wyżej wspomnianych Zakładów zadeklarowali znowu na F.O.N. 12 gumowych łodzi saperskich, wychodząc z założenia, że Fundusz Obrony Narodowej musi być stale powiększany i w dozbrajaniu naszej Armii nie można ustawać.

Za tak piękną inicjatywę i pełne zrozumienie potrzeb dozbrojenia naszej Armii należą się Zarządowi Zakładów, robotnikom i pracownikom, którzy dali realny dowód swego patriotyzmu słowa wielkiego uznania.

Stracił w powietrzu przytomność
Niezwykły wypadek pilota

Koło miasteczka Wieluń, leżącego nad samą granicą, wylądował sportowy samolot niemiecki, pilotowany przez ucznia ze szkoły lotniczej w Szczecinie.

Jak wynika z zeznań lotnika, stracił on podczas lotu przytomność wskutek upału. Pławowiec, pozbawiony kierownictwa, leciał sam dalej, przez dłuższy czas utrzymując się szczęśliwie w równowadze.

Odzyskawszy przytomność, pilot spostrzegł leżący w dole Wieluń i biorąc go za miasteczko niemieckie, wylądował na polu. Sprawa wyjaśniła się dopiero wówczas, gdy przybyła policja, która widziała już z daleka lądowanie obcej maszyny.

Po złożeniu przez pilota niemieckiego wyjaśnień nie robiono mu żadnych trudności i pozwolono wystartować w drogę powrotną do Szczecina.

FRONTEM DO MORZA!

Rozwód ze względów rasowych
Sensacyjny wyrok Trybunału Rzeszy

BERLIN. — Trybunał Rzeszy wydał dalsze orzeczenie w sprawie małżeństw, co do których zachodzą przeszkody z względów rasowych.

Skarga rozwodowa mężaaryjczyka lub żony - aryjki, umotywowana okolicznością, że druga strona jest pełnym Żydem, nie zaś mieszańcem żydowskim, jak wnoszący skargę rozwodową błędnie sądził przy zawarciu małżeństwa, może być uwzględniona, o ile powód rozpozna swój błąd najpóźniej w sześć miesięcy po zawarciu małżeństwa.

Przewidywania włoskiego publicysty
po ostatecznym upadku Bilbao

RZYM. — Virginio Gayda, omawiając na łamach „Giornale d'Italia" upadek Bilbao, twierdzi, że zwycięstwo powstańców mieć będzie trojaki charakter: wojskowy ze względu na złamanie pasa fortyfikacyjnego, uważanego za nie zdobyty, ekonomiczny — ze względu na doniosłość przemysłową miasta, oraz polityczny — ze względu na skutki, jakie utrata Bilbao pociągnie za sobą dla stanu moralnego i materialnego wojsk czerwonych.

Bilbao, które wraz z okolicą uważać należy za centrum Hiszpanii północnej, było również twierdzą separatystów i silną podporą polityczną rządu walenckiego.

Nie należy zapominać — pisze Gayda, że obecny minister obrony narodowej w rządzie walenckim Prieto jest Baskiem z Bilbao i temu należy zawdzięczać zawarcie koalicji pomiędzy marksistami a separatystami baskijskimi.

Upadek Bilbao będzie tedy ciosem dla sił walenckich, a równocześnie wyrokiem śmierci dla separatyzmu baskijskiego.

Nadto Gayda przewiduje, że po zajęciu Bilbao powstańcy wzmocnią działania wojenne w kierunku Santander, dokąd schronił się rząd baskijski, oraz w kierunku Gijon, który jest bazą oddziałów czerwonych górników z Asturii.

Po szczęśliwym zakończeniu tych operacyj, wojna domowa w północnej Hiszpanii będzie zakończona.

Strajk sklepów w Kurytybie
z powodu wygórowanych podatków

PORTO ALEGRE. Donoszą z Kurytyby, że wobec dotkliwej zwyżki podatków stanowych wszystkie sklepy zostały zamknięte na znak protestu.

Celem utrzymania porządku krążą stale po ulicach Kurytyby silne patrole kawalerii. Gubernator stanu przedstawił nową tabelę podatków nieco zniżoną, lecz kupcy nadal strajkują, godząc się na najwyżej 20 procentową podwyżkę podatków w stosunku do roku 1935.

Szeroka amnestia w Bułgarii
po narodzeniu następcy tronu

SOFIA. — Biuletyn o stanie zdrowia królowej głosi: Temperatura normalna, puls regularny. Stan ogólny bardzo dobry, moralny — świetny. Książę następca tronu znajduje się w znakomitym stanie zdrowia.

Rada ministrów uchwaliła z okazji narodzin następcy tronu umorzenie zaległych podatków i grzywien na ogólną sumę 1100 miln. lewów.

Ponadto rada ministrów przyjęła projekt amnestii o bardzo szerokim zasięgu. Dekret o amnestii, który król ma podpisać w dniu dzisiejszym, obejmować będzie wszystkich skazanych.

Tak np. skazani na karę śmierci zostaną ułaskawieni, a kara będzie im zamieniona na dożywotnie więzienie. Kary więzienia będą odpowiednio zredukowane, zaś skazani na kary do trzech lat więzienia będą uwolnieni

Sesja nadzwyczajna przeciągnie się
Senat wprowadza poprawki do ustaw

Senacka komisja oświatowa zakończyła obrady nad nowelą do ustawy o szkołach akademickich oraz projektem ustawy o Polskiej Akademii Literatury.

Do tego ostatniego projektu komisja senacka wprowadziła szereg zmian. Gdyby te zmiany zostały przyjęte na plenarnym posiedzeniu Senatu, które zostało wyznaczone na poniedziałek, wówczas zachodzi konieczność zwołania jeszcze jednego plenarnego posiedzenia Sejmu.

W ten sposób sesja nadzwyczajna Izb Ustawodawczych przeciągnie się jeszcze o kilka dni.

Przerwa w pracach parlamentarnych nie będzie trwała długo, albowiem w pierwszej połowie lipca zostanie zwołana druga nadzwyczajna sesja, która zajmie się sprawami Górnego Śląska w związku z wygaśnięciem konwencji genewskiej.

Polscy baloniarze wyjechali
na zawody o puchar Gordon-Bennetta

Polscy piloci balonowi, biorący udział w zawodach o puchar im. Gordon Bennetta, opuścili już Warszawę, udając się paryskim pociągiem pospiesznym do Brukseli. W specjalnie zarezerwowanym przedziale odjechali: kpt. Janusz, Burzyński, Pomaski i Hynek, por. Brenk oraz inż. Janik.

Kierownik grupy ppłk. Wolszlegier udał się do Brukseli wcześniej, aby przygotować wszystko na miejscu zawodnikom polskim i dopilnować osobiście odebrania wysłanego sprzętu.

Piloci nasi wylosowali już swe kolejne miejsca w starcie, przy czym jako pierwszy ze wszystkich konkurentów biorących udział w zawodach, odleci balon polski „L.O.P.P.". Dwa pozostałe „Polonia II" i „Warszawa II" startują jako szósty i dziesiąty z kolei balon.

Po przybyciu do Brukseli lotnicy polscy wezmą udział w odprawie zawodników, następnie zaś przestudiowawszy dokładnie komunikaty meteorologiczne poczynią ostateczne przygotowania do odlotu. Start wyznaczony został na niedzielę, punktualnie o godzinie 18.

Ciekawą jest rzeczą na terytorium jakiego państwa zawodnicy będą lądować. Istnieje duża możliwość, iż nastąpi to w Hiszpanii. W razie, gdyby piloci napotkali na trasie silniejsze wiatry zachodnie, nie jest wykluczone, że dolecą do nas, osiadając następnie gdzieś na wschodnich granicach Polski.

Ostateczna rozgrywka o pierwsze miejsce zajdzie niewątpliwie między zawodnikami polskimi i wielokrotnym już zdobywcą pucharu, słynnym lotnikiem belgijskim Demuyterem.

Zaznaczyć trzeba, iż balony nasze, wykonane w wytwórni wojskowej w Jabłonnie, są jednymi z najlepszych, znacznie przewyższając zagraniczne lekkością i wytrzymałością powłoki. Piloci nasi oświadczyli, przed wyjazdem, iż mają nadzieję uporać się z wszystkimi przeciwnikami.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 290.85, Berlin 212.51, Londyn 26.11, Nowy Jork 5.28, Paryż 23.54, Praga 18.40, Zurych 121.20, Marka niem. srebrna.

Papiery procentowe: 3 proc. poż. prem. inwest. 63.25, 3 proc. poż. prem. inwest. 85.00, 4 proc. państw poż. premiowa dolarowa 59.40, 4 proc. poż. konsolidacyjna 52.75, 5 proc. konwersyjna 59.00, 6 proc. poż dolarowa 53.50, kupon zł. 23.75.

Akcje: Bank Polski 100.00, Węgiel 19.00, Norblin 58.00, Ostrowiec 22.75, Starachowice 28.00.

Wesoły kącik

Współczucie

Należy bardzo ostrożnie oceniać dobroć ludzkiego serca.

Słyszałem o pewnym bandycie, który, mordując swą ofiarę, płakał rzewnymi łzami.

Czy dlatego, że miał dobre serce? Nie! Raczej dlatego, że mu coś wpadło do oka, albo zjadł za dużo cebuli...

Albo na przykład moja gospodyni, pani Pipkowska. Ma opinię istoty, która nosi litość i współczucie w sercu. A w gruncie rzeczy to nic innego, jak tylko wrodzona skłonność do płaczu.

Onegdaj, gdy pani Pipkowska wróciła z porannych zakupów, usłyszałem jej głos pełen współczucia...

— Moje maleństwo, moje biedactwo.

Zaciekawiony wszedłem do kuchni. Pani Pipkowska wyjmowała z koszyka zakupione produkty. Kartofle, jarzyny, owoce, mąkę, kaszę i wreszcie wyciągnęła wymiętoszonego, na pół żywego kurczaka.

— Moje biedactwo! — litowała się płaczliwie. — Jakie to zduszone, jakie poszarpane...

— Po co — spytałem — wtłoczyła go pani do koszyka?

Gospodyni spojrzała na mnie gniewnie.

— A co miałam robić? Na sznurku go przyprowadzić?

Odwróciła się obrażona i troskliwie ustawiła kurczaka na krzesełku.

— Zaraz cię nakarmię, biedactwo moje, zaraz cię napoję... Odżyjesz, odżyjesz!..

—

Po godzinie usłyszałem w kuchni jakiś hałas. Kiedy zajrzałem ostrożnie przez uchylone drzwi... kurczak już był zarżnięty...

Pani Pipkowska, wzdychając płaczliwie, oskubywała młodego nieboszczyka.

— Jakie to młode, jakie niewinne... Aż mi się serce krajało, kiedy go zarzynałam...

— A kto pani kazał zarzynać?

Gospodyni obrzuciła mnie piorunującym głosem.

— Pan też głupie pytania zadaje, aż się słuchać nie chce! Przecież nie na wychowanie go kupiłam, tylko na obiad! Niech mi się pan po kuchni nie kręci i nie wsadza nosa do garnków.

—

Do obiadu (stołuję się chwilowo u pani Pipkowskiej) podano kurczaka już upieczonego. Malutki był, ale miał bardzo smakowity zapach.

Pani Pipkowska wydzieliła mi połówkę i biorąc udko do ręki, żeby wygodniej było obgryźć, znów zaczęła popłakiwać.

— Widzi pan tą łapkę? Grzebał nią biedaczek przed śmiercią, niespokojnie grzebał. Jakby przeczuwał, że już koniec bliski. Albo to serduszko, jakie to malutkie! I pomyśleć, że jeszcze niedawno biło.

Zjadła ze smakiem swoją porcję, wyssała kosteczki i, gdy na talerzu nic już nie zostało, znów zaczęła popłakiwać...

Straciłem cierpliwość.

— Czego pani płacze?!

— Bo mi żal... bo mi żal...

— Czego?

— Żal mi tych pieniędzy co za tego kurczaka dałam! Złoty trzydzieści kosztował, a takie to chude było, że ledwo człowiek posmakował! Nabrała mnie przekupka, nabrała!

Napoleon Sądek.

Kłopoty milionerów amerykańskich

Stale telefonują do nich i piszą z prośbą o wsparcie

Milionerów nowojorskich ogarnęła rozpacz. Otrzymują ostatnio coraz więcej przesyłek pocztowych i coraz częściej są wzywani do telefonu. Telefonują do nich i piszą przedstawiciele firm handlowych, zachwalający produkty swych przedsiębiorstw, różnego rodzaju wynalazcy, którzy proszą o drobne wsparcia pieniężne niezbędne im do dokończenia wynalazku, przedstawiciele instytucji dobroczynnych i jeszcze wielu, wielu innych.

Dotychczas bogacze nowojorscy byli przekonani, że są zabezpieczeni przed plagą tego rodzaju listów i telefonów. Ponieważ poza drobną garstką wtajemniczonych nikt nie znał ich adresu ani numeru telefonu. W jaki sposób ogół dowiedział się o ich miejscu zamieszkania?

Z początku przypuszczano, że ktoś na poczcie zdradził ich adresy. Zaraz jednak okazało się, że władze pocztowe zachowały tajemnicę służbową i nikomu niepowołanemu nie podawali adresów bogaczy. Również i władze skarbowe nie podały ich adresów, ponieważ w interesie państwa leży, aby ci najlepsi płatnicy w kraju byli obarczeni zbytnimi wydatkami na cele społeczne.

Po wielu trudach zdołano wyświetlić tę tajemnicę. W jednej z księgarni policja przeprowadzająca rewizję w zupełnie innej sprawie, wykryła książkę, która miała na okładce napis „tajne". Książka zawierała w alfabetycznym porządku adresy i numery telefonów wszystkich mieszkańców Nowego Jorku, których dochody roczne wynosiły ponad 200.000 dolarów.

Wydawcą książki był niejaki John Ferguson z Baltimore, który przed dwoma laty wpadł na genialny pomysł. Wówczas władze skarbowe chcąc zaspokoić ciekawość publiczności, opublikowały listę tych płatników, których dochody wynosiły ponad 200.000 dolarów rocznie.

Ferguson wpadł wówczas na myśl ustalenia adresów i numerów telefonicznych tych płatników. Była to bardzo uciążliwa i mrówcza praca, która zabrała mu dwa lata. W końcu zebrał cały materiał i wydał w formie książkowej, biorąc 100 dolarów za egzemplarz. Mimo tak wygórowanej ceny książka znalazła wielki popyt. Władze nie mogąc przedsięwziąć żadnych kroków przeciw Fergusonowi, ponieważ w zasadzie nie uczynił on nic takiego, co by stało w sprzeczności z prawem.

Pożar browaru

Z Kowna donoszą o wielkim pożarze w Koszedarach, który strawił fabrykę wody sodowej, browar i dom mieszkalny. Straty wynoszą 100.000 litów.

Jak to było na posiedzeniu Polskiej Akademii Umiejętności

Prof. dr. Stanisław Wróblewski prezes Polskiej Akademii Umiejętności prosi o zamieszczenie następującego oświadczenia:

1) Nie jest zgodne z prawdą, że p. marszałek Senatu opuścił posiedzenie publiczne Polskiej Akademii Umiejętności natychmiast po odczytaniu przez sekretarza generalnego ustępu sprawozdania, podającego, iż ani jeden poseł, ani senator nie prenumeruje Polskiego Słownika Biograficznego, prawdą jest natomiast, że p. marszałek pozostał na sali aż do zamknięcia posiedzenia.

2) Nie jest zgodne z prawdą, że pan marszałek Senatu zażądał ustąpienia sekretarza generalnego ze stanowiska. Prawdą jest natomiast, że sekretarz generalny powziął takie postanowienie, skoro stwierdził, iż wspomniany wyżej ustęp jego sprawozdania mógł być zrozumiany jako wyraz chęci obrażenia Sejmu i Senatu oraz, że do tego postanowienia przystąpił prezes Akademii, poczuwając się do odpowiedzialności za całość sprawozdania.

(—) prof. dr. Stanisław Wróblewski.
Warszawa, dn. 17.6 1937 r.

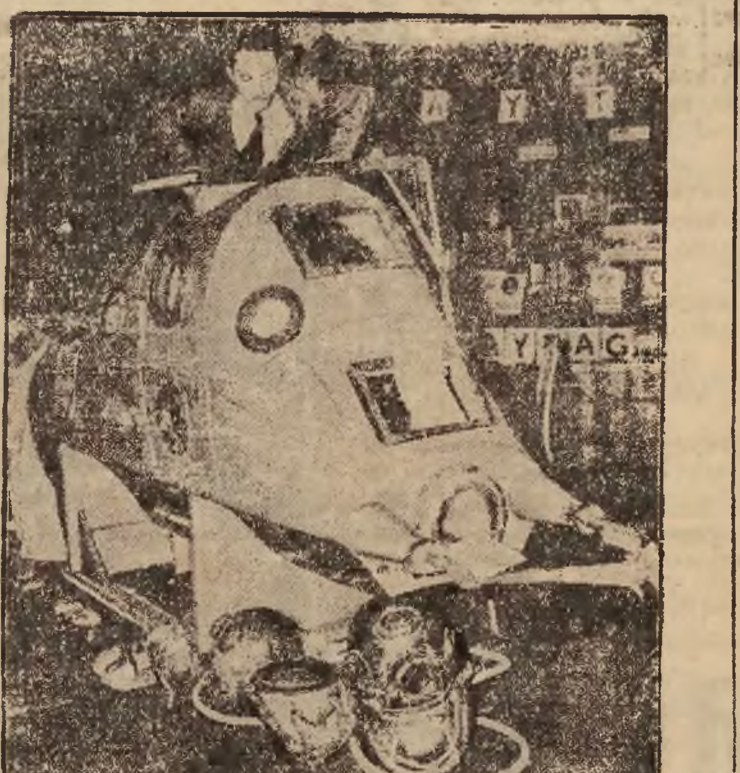
Gaston Doumergue nie żyje

PARYŻ. — B. prezydent Republiki Gaston Doumergue zmarł w piątek rano w miejscowości Aignes Vives w departamencie Gard, gdzie urodził się dnia 1 sierpnia 1863 r.

W osobie Gastona Doumergue Francja traci jednego z najwybitniejszych mężów stanu, który od 40 lata przyjmował czynny udział w życiu politycznym i już w podeszłym wieku powołany został na stanowisku szefa rządu jedności narodowej, utworzonego po wypadkach lutowych 1934 r.

Włoski KOP

RZYM. — W Dzienniku Urzędowym opublikowano dekret o utworzeniu korpusu ochrony pogranicza.



Łódź podwodna dla jednego człowieka. Nowy ten typ łodzi podwodnej demonstrowany był w Nowym Jorku. Oczywiście wzbudził olbrzymie zainteresowanie.

RADIO

SOBOTA, 19 czerwca 1937 r.

6,15 „Kiedy ranne". 6,18 Gimnastyka. 6,38 Muzyka (płyty). 7,00 Dziennik poranny. 7,10 Muzyka (płyty). 7,15 Audycja dla poborowych. 7,35 Muzyka (płyty). 8,00 Audycja dla szkół. 8,10—11,30 Przerwa. 11,30 Audycja dla szkół: Śpiewajmy piosenki. 11,57 Sygnał czasu. 12,03 Dziennik południowy. 12,15 Pasieka w czerwcu — pogadanka. 12,25 Kapela Ludowa. 13,00—15,45 Przerwa. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16,00 Teatr Wyobraźni dla dzieci: Baśń o kapryśnej królewnie i sprytnym szewczyku. 16,30 Tańce koncertowe. 17,20 Pieśni ludowe śląskie. 17,50 W archipelagu trockim — pogadanka. 18,00 Nasz program. 18,10 Program na jutro. 18.50 Wiązanki jazzowe (płyty). 18,50 Pogadanka aktualna. 19,00 Zespół Stefana Rachonia. 19,40 Pogadanka aktualna. 19,50 Wiadomości sportowe. 20,00 Audycja dla Polaków za granicą. 20,45 Dziennik wieczorny. 20,55 Nowiny leśne. 21,05 Z różnych stron świata — wykona Orkiestra Marynarki Wojennej. 21.45 Nowości literackie. 22,00 Recital śpiewaczy. 22,20 Transmisja z Pola Mokotowskiego biwaku uczestników Ogólnopolskiego Kongresu Młodej wsi. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13,00 Koncert muzyki rozrywkowej (płyty). 14,00 Parę informacji. 14,05 „Cyrulik Sewilski" — opera komiczna w 2-ch aktach. 16,00—22,00 Przerwa. 22.00 Wiadomości sportowe. 22,05 Zespół salonowy. 23,00 Grzeczność — monolog Józefa Czyścieckiego. 23,15—1,00 Muzyka taneczna (płyty)

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki



Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał poślubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Hanka jako narzeczona bogacza Notylskiego odwiedziła restaurację, w której była kwiaciarką i u ujrzała hrabiego z żoną.

Pewnego dnia Notylski wraz z Hanką byli w restauracji, do której przyszedł Tudziewicz z żoną i szwagrem.

Byli już w pobliżu stolika, kiedy Demski powiedział do Hanki:

— Jeszcze raz powtarzam, jak najdalej od Tudziewicza! I proszę nie przyjmować żadnych zaproszeń od mojej siostry, ani od niego. Lepiej będzie dla was obojga, jeśli przestaniecie się nawet znać. Natomiast naszą znajomość możemy nie tylko zachować, ale nawet... pogłębić.

Hanka nie odpowiedziała na to. Usiedli znów przy stoliku, przy którym niebawem zjawił się Tudziewicz z żoną. Pani Klara była wyraźnie wzburzona, jednak maskowała swój stan rzekomym zmęczeniem w tańcu:

— Jakże tu duszno i tłoczno — powiedziała wachlując się. — Mam dosyć już tego lokalu. Nie ma tu czym oddychać. Nie rozumiem, jak taki piękny lokal może mieć tak złą wentylację. Celusiu, pójdźmy lepiej do domu.

— Zatańczę raz tylko z panną Czernówną — odpowiedział stanowczym głosem hrabia, a potym będziemy mogli wrócić do domu.

— Nie mam chęci pozostawać tu dłużej ani minuty! — zawołała porywczo Klara.

W tej samej chwili odezwały się pierwsze tony tanga i hrabia Tudziewicz wstał, by ukłonem poprosić Hankę do tańca.

— Narzeczona pana Notylskiego jest zbyt zmęczona — odezwał się Alfred Demski. — Mam nadzieję, że znajdziesz inną okazję, by zatańczyć z tak piękną i świetną tancerką!

— Nie jestem tak bardzo zmęczona — powiedziała Hanka, — bym miała odmówić uprzejmej prośbie pana hrabiego.

Skłoniła się wdzięcznie i ujęła pod ramię Tudziewicza.

Oddalającej się parze towarzyszyły pełne gniewu i oburzenia spojrzenia Klary i jej brata. Notylski zaś, uśmiechając się dobrotliwie, powiedział:

— Jakąż oni piękną stanowią parę!

Klara obrzuciła Notylskiego nienawistnym spojrzeniem, a Demski mruknął coś pod nosem, co mogło uchodzić równie dobrze za potakiwanie, jak za wyraz niezadowolenia podrażnionego zwierzęcia. Wszyscy troje wzrokiem odszukali teraz tańczącą parę w stłoczonej, kołyszącej się gromadzie ludzkiej. Nie trudno było ich odszukać. Tudziewicz górował wzrostem nad otaczającymi. Chwilami wysuwał się na brzeg parkietu i mogli podziwiać te dwie piękne, harmonijne, idealnie dopasowane do siebie postacie. Widzieli, jak Tudziewicz pochyla głowę ku tancerce, jak gorąco i żarliwie przemawia do niej, a ona odwraca od niego swoją piękną twarzyczkę, na której maluje się oziębła pogarda.

— Ty wiesz, jak cię kochałem i kocham — mówił Tudziewicz do Hanki, cisnąc do swych piersi tę jedynie drogą na świecie istotę, podczas gdy ona starała się utrzymać tancerza możliwie daleko od siebie.

— Niech się pan hrabia nie tłumaczy — odpowiedziała lodowatym głosem. — To zbyteczne.

— Nie wierzysz w moje uczucie? Wierz mi, że cierpię jak potępieniec... Gdybyś wiedziała!...

— To, co wiem, to mi w zupełności wystarczy i wiedzieć nic więcej nie potrzebuję.

— Ty nic nie wiesz, Hanko! Nic nie wiesz! Nie rozdzierałabyś mi serca swym zachowaniem się! Powiedz mi szczerą prawdę, skąd ta zażyłość z Notylskim? Skąd te stroje? Ty je przyjęłaś od niego? Za co? Jak możesz tak postępować? Ty, taka zawsze czysta i niedostępna, ty, która nie chciałaś ode mnie wziąć nic po za skromnym bukietem?!... I ciebie widzę teraz tak odmienioną?! Co to ma znaczyć, Hanko? Powiedz mi prawdę!

—Doszłam do przekonania, że moje postępowanie było niewłaściwe. Mój narzeczony jest bogaty, stać go na stroje, pocóż więc mam odmawiać sobie przyjemności, by być pięknie ubraną, kiedy i jemu to sprawia przyjemność? Zresztą przyzwyczaiłam się do nocnego życia i nie pragnę więcej pędzić życia polnego kwiatka, ukrytego w trawie. Chcę żyć, korzystać z radości, jakie są dostępne dla wszystkich niebrzydkich dziewcząt...

— Hanko! Co się z tobą stało?! — zawołał przez zaciśnięte zęby Tudziewicz. — Nie poznaję cię...

— Być może... Nie znaliśmy się oboje nawzajem zbyt dobrze — odpowiedziała z niezrównanym spokojem.

— To nieprawda! Ty nie jesteś taką, za jaką chcesz teraz uchodzić! Ty udajesz!

— Czyż ty również udajesz małżeństwo? Niechęć do swojej obecnej a nie wątpię, że drogiej, może nawet bardzo ci drogiej małżonki?

— Po co te drwiny?... Wiesz doskonale, że kocham ciebie tylko, że nigdy w życiu nie kochałem nikogo prócz ciebie!

—I z tej wielkiej miłości aż dwa razy mnie zdradziłeś, zostawiając niespodziewanie samą na żer najstraszliwszych domysłów! Zaiste oryginalna miłość, za oryginalna jak dla tak prostej dziewczyny, jak ja!...

— Jestem omotany siecią niecnych intryg!...

— Ha, ha, ha! — wybuchnęła Hanka śmiechem. — Tego się nie spodziewałam!

— Czemu się śmiejesz? Czy sądzisz, że zmyślam jakąś nieprawdopodobną bajeczkę, by wytłumaczyć swoje postępowanie przed tobą? Czy nie zasługuję wcale na odrobinę wiary?! Jesteś okrutna, Hanko! Mówię ci najszczerszą prawdę!... Ona i jej brat zmusili mnie do tego małżeństwa!

— Hrabia w roli posłusznego dzieciątka! To zabawne! — śmiała się sztucznie.

— To prawda!... Gdybym ci mógł odkryć potworną prawdę mego małżeństwa!

— Powiedziałam, że to zbyteczne... Wolę przeczytać jakiś bardziej pomysłowy romans w książce... Są zazwyczaj bardziej interesujące, niż wymyślone przez niefachowych pisarzy!...

Muzyka przestała grać. Zatrzymały się pary i poczęły klaskać w ręce i wołać: Mało! Mało!

Hanka uderzyła również w dłonie i widać było, jak czyni to nerwowo, jak pozorny jest jej spokój i oziębłość. Nie patrzyła zresztą na hrabiego, kiedy on nie spuszczał z niej zwroku, pełnego niewypowiedzianego bólu.

Kiedy odezwała się znów orkiestra, ujął ją wpół.

— Dlaczego nie chcesz mi wierzyć? — mówił. — Czy kiedykolwiek dałem ci powód do niewiary w moje słowa?.. Tak, prawda, dwukrotnie nawet. Raz znikając nagle z Warszawy, a po raz drugi w przeddzień mego ślubu... Ale moje postępowanie w obydwu wypadkach nie zależało od mojej woli...

— Ktoś zaczarował pana hrabiego...

— Nie żartuj!... Mówię poważnie, straszliwie poważnie. Bądź pewna, że wolałbym utracić życie, niż je zachować w tych warunkach!...

— No, małżeństwo z bogatą, choć niezbyt miłą panną jest z pewnością o wiele mniej przykre niż śmierć!...

— Hanko, wyznam ci całą prawdę... Musisz spotkać się ze mną... Ukrywałem przed tobą pewną tajemnicę. Może źle robiłem. Powiem ci wszystko. Muszę zachować wielką ostrożność, gdyż nawet tobie może grozić niebezpieczeństwo. Miej się na baczności przed Demskim, bratem mojej żony. W najbliższych dniach postaram się zobaczyć z tobą i pomówić tak, by nas nikt nie podsłuchiwał, ani nam nie przeszkadzał. Czy zechcesz spotkać się ze mną?

W głosie jego brzmiała niekłamana obawa. Spojrzała na niego zalękniona.

— Dobrze... — szepnęła.

(Dalszy ciąg jutro).

JAN DULIŃSKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

— Z jakiego panowie jesteście oddziału? — zapytała Anna Morette, która zupełnie nie znała nowych wysłanników „Intelligence Service".

— Z piątego... Przed tygodniem otrzymaliśmy rozkaz od Johna Low, aby jechać do Moskwy... Na Downing Street jest się mocno zaniepokojonym losami pani.... Polecono nam, abyśmy dowiedzieli się, co z panią się dzieje i natychmiast zawiadomili o tym Londyn...

— W jaki sposób będziecie mogli zaraz porozumieć się z Londynem?

— Możemy to uczynić nawet tutaj, na miejscu — uśmiechnęli się obaj „chłopi" i rozglądali się dokoła.

— Tutaj na miejscu? — dziwiła się Anna Morette.

— Mamy przy sobie krótkofalową stację radiową....

— Czyście oszaleli? A co się stanie, gdy ją znajdą przy was?

— Co można znaleźć? Siekierę, młotek i nóż kuchenny, to przecież niewinne rzeczy! — Obaj „chłopi" wyciągnęli spod szerokich białych bluz małą siekierkę z kilkoma nacięciami, młotek, który również był nacięty w kilku miejscach, oraz szeroki nóż kuchenny, w którego rękojeści był ukryty drut i kilka małych baterii, dostarczających prądu stacji radiowej.

Ta jedyna w swym rodzaju stacja radiowa była skonstruowana przez angielskiego inżyniera umyślnie dla „Inteligence Service". Każdy najdrobniejszy nawet szczegół był dokładnie pomyślany. Siekierka rozkładała się na dziesiątki drobnych części, podobnie zresztą jak młotek i nóż kuchenny. Po dokładnym zestawieniu aparatu, co zresztą nie trwało długo; stacja zaczęła funkcjonować. Podawała ona, co się samo przez się rozumie, tylko umówione znaki. Przejąć te umówione znaki mógł wyłącznie bardzo silny aparat odbiorczy specjalnie skonstruowany, który mieścił się w Londynie, na Downing Street 10. Żaden inny aparat nie mógł przejąć tych znaków.

Oczy Anny Morette rozbłysły z radości i oszołomienia, gdy ujrzała siekierkę, młotek i nóż kuchenny, które przedstawiały sobą doskonale funkcjonującą, najszczególniejszą na świecie stację radiową.

— A czy nie macie przy sobie pieniędzy? — zapytała Anna Morette.

— Pod perukami, które mamy na głowie, znajduje się tysiąc funtów w banknotach... Ale teraz jest zbyt niebezpiecznie stać tutaj i spokojnie rozmawiać... Musimy wydostać się z tego lasu.

— Czy daleko stąd do granicy? — zapytała Anna Morette.

— Nie, będzie jakieś czterdzieści kilometrów...

— Nie więcej, jak czterdzieści kilometrów?... W takim razie ruszamy w stronę granicy — rzekła Anna Morette, która znów nabrała odwagi i pewności siebie. — Już w jakiś sposób przekradniemy się przez granicę.

Anna Morette opowiadała im pokrótce o swych ostatnich przygodach. Jechała pociągiem do granicy łotewskiej, ponieważ dalszy pobyt w Rosji stał się dla niej niemożliwy. W pociągu zetknęła się z Jakackim i chcąc ujść cało, musiała postrzelić go, następnie ukryła się w lesie. Ale nie wpadło jej wcale na myśl, że znajduje się tak blisko granicy. Nie, za żadne skarby nie zawróci już, musi dotrzeć do granicy łotewsko-rosyjskiej.

— Ale w lesie tym przeprowadza się obecnie obławę — oświadczył jeden z wysłanników Downig Street. W danej chwili istnieją tylko dwie możliwości, albo gdzieś się ukryjemy, albo opuścimy las, który ciągnie się aż do granicy, ale każde posuwanie się w tamtą stronę, równa się obecnie śmierci.

— Powrotna droga jest dla mnie niemniej nie bezpieczna... — gorzko uśmiechnęła się Anna Morette.

Nagle uśmiech zniknął z jej twarzy. Anna Morette zaczęła uważnie nasłuchiwać. Z daleka dobiegł ją hałas uginających się pod ciężarem ludzkim gałęzi. Po lesie rozległ się odźwięk jakiegoś okrzyku. Anna Morette stała przez chwilę skamieniała z przerażenia.

— Znów patrol — szepnęli obaj szpiedzy angielscy. — Niech się pani wdrapie na drzewo! W danej chwili jest to najlepsza kryjówka.

— A wy? — zapytała Anna Morette z niepokojem w głosie.

— My przecież jesteśmy „chłopami" — uśmiechnęli się szpiedzy.

Anna Morette znów zaczęła się wdrapywać na drzewo. Podarła sobie przy tym suknię... W końcu znalazła się na wierzchołku drzewa, zasłoniła się liśćmi i wstrzymała oddech. „Chłopi" zaś ruszyli rzekomo w dalszą drogę, ukrywszy uprzednio nóż, siekierkę i młot za bluzy.

Po kilku chwilach natknęli się na patrol. Nie był to ten sam patrol, który ich zatrzymał za pierwszym razem. Z tego jasno wynikało, że w lesie przeprowadzano potężną obławę, w której brała udział większa ilość żołnierzy. Sytuacja Anny Morette jest obecnie beznadziejna — pomyśleli ze smutkiem szpiedzy.

Patrol zatrzymał ich. Znów padły te same pytania co poprzednio; dokąd idą i w jakim celu, a najważniejsze, czy nie widzieli po drodze kobiety w czerni.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zamordował własną matkę

Ohydny zbrodniarz z Poznania schwytany

Policja poznańska może poszczycić się wielkim sukcesem, udało się jej bowiem ująć w ciągu 48 godzin mordercę Augusty Oertel i Ewy Figlarzowej. Jak się okazuje zbrodniarzem jest 18-letni Florian Figlarz, uczeń rzeźnicki z Bielska Dubowskiego, poprzednio zamieszkały na Pomorzu.

Figlarz przybył do Poznania w poniedziałek po południu. Udał się do lasku Dębińskiego, gdzie przebywał do pół nocy. Po północy udał się do mieszkania matki. Zapukał do okna, a kiedy matka mu otworzyła, poprosił o nocleg. Matka ustąpiła mu swój pokój, a sama udała się na spoczynek do przyległego.

Około drugiej w nocy Figlarz, zdjąwszy z siebie koszulę, nie chciał splamić jej krwią zeszedł z łóżka, wziął mały toporek, przestąpił próg pokoju, w którym spała Oertelowa i zabił ją. Następnie wszedł do pokoju matki i ją również zabił.

Po dokonaniu zbrodni umył się dokładnie i zrabowawszy kasetkę z 17.000 zł. i niespostrzeżony opuścił mieszkanie. O godzinie 5 rano wyjechał do Warszawy.

Z wizytą u ślusarza

W Warszawie zjadł śniadanie na dworcu, a następnie wsiadł w taksówkę, prosząc szofera, aby zawiózł go do jakiegoś ślusarza.

Szofer chętnie zadość uczynił jego prośbie i zawiózł go do zakładu ślusarskiego Leona Sadowskiego przy ulicy Litewskiej.

Zbrodniarz oświadczył ślusarzowi, że zgubił klucz od kasetki i że nie może z niej wyjąć pieniędzy, które musi złożyć w banku. Zaznaczył przy tym, że w kasetce jest około 300 zł.

Ślusarz otworzył z łatwością kasetkę i stwierdził, ze zdumieniem, że w niej znajduje się wiele więcej pieniędzy. Na oko mógł ocenić, że jest tam koło 15000 zł. Leżało w niej bowiem kilka kopert pełnych dolarów, funtów szterlingów i guldenów i złotych polskich. Na dnie kasetki zaś leżały ru lony ze starymi markami.

Gdy Figlarz ujrzał tak wielką ilość pieniędzy, oczy mu rozbłysły i drżącymi rękoma zaczął napychać banknotami kieszenie. Gdy w końcu kasetka była pusta, poprosił ślusarza, by dorobił do niej klucz i że wróci po nią o trzeciej po południu. I rzeczywiście o trzeciej wrócił, zapłacił za reperację kasetki i włożył do niej część pieniędzy. Zatrzymał przy sobie tylko kilka bank notów 500-złotowych.

Pierwsze podejrzenie

Panu Sadowskiemu sprawa ta wydała się mocno podejrzana i zawiadomił o wszystkim policję. Ta natychmiast wszczęła dochodzenie i stwierdziła, że Figlarz wyjechał do Brześcia nad Bugiem. Tam połączył się telefonicznie z Bielskiem Dubowskim na Polesiu i zapytał co słychać nowego. Zakomunikowano mu, że matka jest chora i przysyła do niej przesyłka pieniężna na 50 złotych. Figlarz natychmiast wrócił do Warszawy, na dworcu w przechowalni zostawił walizkę i udał się w dalszą drogę do Poznania, gdzie przybył w nocy ze środy na czwartek.

W Poznaniu

Przybywszy do Poznania, wsiadł w taksówkę i pojechał na ulicę Dąbrowskiego, znajdującą się w pobliżu miejsca zbrodni. W pewnej chwili zamierzał przedostać się przez żelazny parkan, aby niespostrzeżenie dostać się do mieszkania zabitej matki. Nagle natknął się na patrol policyjny, który na pierwszy rzut rozpoznał w nim poszukiwanego mordercę. Na pytanie jednego z policjantów dlaczego przybył na miejsce zbrodni, Figlarz odparł z całym spokojem, że otrzymał depeszę, matka jest chora i zaniepokojony przyjechał, aby ją odwiedzić.

Cynizm zbrodniarza

Po kilku minutach Figlarz znalazł się w komendzie policji, gdzie natychmiast przystąpiono do przesłuchania go. Wzięty w krzyżowy ogień pytań Figlarz przyznał się do zbrodni. Oświadczył z niesłychanym cynizmem, że potrzeb ne mu były pieniądze i z tego względu zabił matkę i panią Oertel. Gdyby był w domu właściciel mieszkania pan Czernikau, zabiłby go również.

Groźna postawa tłumu

Następnie odbyła się wizja lokalna na miejscu zbrodni. Gdy na mieście rozeszła się wiadomość o ujęciu cynicznego zbrodniarza, tłumy publiczności ściągnęły przed dom pana Czernikaua i usiłowały rzucić się na mordercę, kiedy go wyprowadzono z mieszkania. Policji z trudem udało się uchronić zbrodniarza przed samosądem wzburzonego tłumu.



Kalendarz dnia

19 CZERWIEC

SOBOTA

Gerwazego i Protażego, Julianny Falk.
Słowiański: Bożysława.
Słońca wsch. 3.14. Zach. 20.0.
Księżyca wschód: 15.34. Zach. 0.20.

HISTORIA PODAJE:

1205 Leszek Biały zwycięża Romana Malickiego pod Zawichostem.
1799 Dąbrowski i Chłopicki walczą nad Trebbią.
1922 Powrót części G. Śląska do Polski.

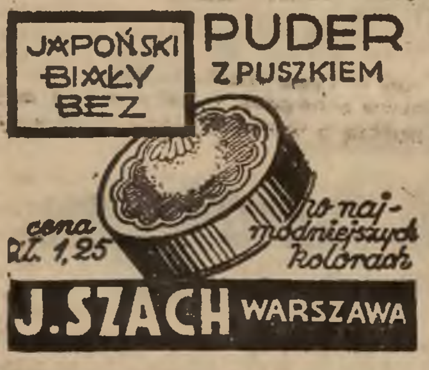
PRZYSŁOWIA:

Protazy i Gerwazy
Każdy groch waży.

Gerwazy i Protazy, klucznik i woźny upamiętnieni zostali w arcydziele naszej poezji, w „Panu Tadeuszu" Mickiewicza. Toczą oni chwytającą za serce rozmowę (rozhowory).

KTO NIE WIE, ŻE:

San Marino, republika pod protektoratem króla włoskiego, posiada 60 km. kw. obszaru i 12 tys. ludności.



Synek ma oskarżać matkę

w procesie o zabójstwo siostry

W najbliższych dniach w Suffolk (Stany Zjednoczone AP) zacznie się proces 25-letniej Heleny Tiernan, oskarżonej o zabójstwo 8-letniej córeczki Heleny i chęć zabójstwa 4-letniego synka Jimmy'ego.

Przed kilkoma tygodniami Helena Tiernan zaprowadziła dzieci do lasu w pobliżu Broo khaven, gdzie rzuciła się przede wszystkim na córeczkę. Zadała jej kilka potężnych ciosów młotkiem i nożem, kładąc ją trupem na miejscu. Następnie zabrała się do synka. Przecięła mu gardło nożem i oblała jego ubranie naftą, chcąc go spalić żywcem.

Cudem udało się chłopczyku wi uniknąć śmierci. Niedawno wrócił całkowicie do zdrowia i w procesie wytoczonym jego matce będzie występował w charakterze głównego świadka oskarżenia.

Podczas przesłuchania zwyrodniała matka oświadczyła, że zajmowała wraz z kochankiem i dwojgiem dzieci trzypokojowe mieszkanie, które było „zbyt ciasne" dla 4 osób. Z tego względu postanowiła pozbyć się dzieci.

Prokurator będzie się domagał kary śmierci dla oskarżonej. Jeśli czteroletni chłopczyk obciąży w swych zeznaniach matkę, a jest to więcej niż prawdopodobne, to na podstawie jego zeznań zwyrodniała Helena Tiernam zasiądzie na krześle elektrycznym.

Tłumaczenie snów

P. Aniela. Blondyn myśli o Pani.

P. Agnieszka. Kłopot będzie w związku z pracą.

Z. B. z Tarczyńskiej. Sen Pani przepowiada smutek, spowodowany przez niewiastę. Ów potwór przepowiada chorobę w rodzinie (niegroźną). Kazik kocha Panią. Pogodzicie się.

„Cyganiątko". Czeka Panią bytność w sądzie lub zatarg z policją. Los się do Pani uśmiechnie w 1940 roku. Mężczyzna imieniem Zygmunt jest Pani życzliwy. Będzie daleka podróż w przyszłości, zdaje się, że do Ameryki.

P. Albinos. Miałby Pan powodzenie u niewiast, gdyby nie ów kompleks niższości, który Pana dręczy. Jest Pan miły i pociągający. Ręczę Panu, że jeśli wyperswaduje Pan sobie to niczym nieuzasadnione przygnębienie, osiągnie Pan od razu sukcesy.

P. Mary z Królewskiej. — Wróżę Pani świetlaną przyszłość. Będą zaszczyty i powodzenia w poczynaniach. Przysługi, wyrządzane bliźnim, opłacą się Pani stokrotnie.

Na małej wokandzie...

Oferma

(A. E.). Pan Franciszek Opielak i pan Wincenty Zawistowski razem odbywali służbę wojskową. Po powrocie zaś do domu, poczęli się przystawiać do tej samej dziewczyny.

Jako, że pan Franciszek miał u dziewoi większe powodzenie, postanowił mu zazdrosny przyjaciel popsuć szyki. I, będąc raz sam na sam z nadobną panną Kasią, opowiadał jej tak:

— Uważasz, Kasiu, to wojsko to jest zawsze jeden taki, z którego się robi najgorszą ofermę. U nas ofermą był właśnie Franek.

Nie mawy wyobrażenia, jakeśmy się z niego nabijali; i nic w tem dziwnego, bo frajer zeń pierwszoklaśny. Raz powiada do niego porucznik:

— Szeregowiec Opielak! Co zrobicie, gdy was kula trafi w nogę?

A na to Franek:

— To się przewrócę, panie poruczniku!

A porucznik, aż się czerwony zrobił ze złości. — Co, do nagłej krwi? — powiada. — Jeszczem takiej ofermy, póki żyję, nie widział!

W tym czasie, gdy pan Wincenty i urodziwa panna Kasia zanosili się ze śmiechu, po schodach pędził na górę pan Franciszek.

Stanął przed drzwiami i, usłyszawszy głos przyjaciela, nie zapukał, tylko słuchał dalej.

— Razu pewnego — mówił pan Wincenty — nasz porucznik spotyka Franka na mieście. A ten się zagapił i nie salutował.

— Cóż to — powiada porucznik — ofermo jedna? Porucznikowi nie salutujesz? Jazda na trzy dni do paki!

Franek, rozumie się trzy dni odsiedział. A gdy wyszedł, to znowu spotkał naszego porucznika i znów nie salutował.

Porucznik zezłościł się.

— Do jasnej choroby — powiada — mam cię znowu do paki wsadzić, ofermo?

Jeszcześ się nie nauczył salutować?

— Myślałem — odparł Franek — że jak mnie pan porucznik wsadził do paki, to się gniewamy. A jak się ludzie gniewa ją, to się nie witają przecie!

W tym momencie drzwi się otworzyły i do pokoju wpadł pan Franciszek.

Nie powiedział ani słowa, tylko podszedł do przyjaciela i gruntownie obił go po mordzie.

— Przecie to wszystko święta prawda — mówił przed sądem pan Wincenty. Takiej ofermy, jak Franek, to jeszcze w wojsku nie było. Jak raz go sierżant pytał, do czego jest w armacie lufa, to odpowiedział: „Żeby ją pucować, panie sierżancie!"

Sąd skazał pana Franciszka Opielaka na dwa dni aresztu za pobicie.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami!

W sidłach potwora

P. HALINA nadsyła nam spowiedź tej treści:

„Miałam lat 16, gdy wyszłam za mąż. Po czterech latach pożycia rozeszliśmy się. Lata małżeństwa były dla mnie nieprzerwaną męczarnią.

Mąż po całych nocach pił, a po powrocie do domu urządzał awantury, domagając się pieniędzy na wódkę. Gdy mu ich nie dawałam, sprzedawał bieliznę i odzież. Nie mogłam na to patrzeć.

Zwracając mu uwagę, prosiłam, by zaprzestał tego hulaszczego życia. Wtedy otwierał drzwi i kazał mi iść, bym mu nie krępowała wolności. I poszłam... Lecz nie wiedziałam, że za parę miesięcy zostanę matką.

Gdy się później o tym dowiedziałam, nie mogłem wrócić do niego, bo i pocóż? By słuchać awantur? Nie mieć dnia ani nocy spokojnej? Wolałam omijać z daleko takie potworne życie.

Poszłam do ojca, który był wdowcem, prowadziłam gospodarstwo. Wtedy przyszła na świat córka. I byłoby mi dobrze, gdybym mogła dostać pracę, umożliwiającą utrzymanie siebie i dziecka. Wnet bowiem ojciec ożenił się.

Musiałam odejść, choć nie miałam zupełnie dachu nad głową. Znalazł się wtedy człowiek, który niby chciał się zaopiekować mną i dzieckiem, obiecując [illegible]zo, byle bym zamieszkała u nie[illegible]o. Był to starszy wdowiec. Zgodziłam się, gdyż musiałam. Bo i co miałam robić?

Byłam nawet zadowolona, myśląc, że to mi umożliwi wychowanie córki — mego jedynego już tylko celu życia. Ale i tu nie zaznałam spokoju. Ten podlec starannie ukrywał swój [illegible]y charakter. Był dobry, póki nie miałam z nim dziecka. Później gdy dowiedział się, że nigdzie od niego n[illegible] odejdę z dwojgiem dzieci, przestał panować nad sobą. Zmienił się okropnie. Przychodzi do domu pijany, urządza [illegible]kie awantury, pieniędzy ni[illegible] daje ani na życie, ani na ubranie.

Doszło do tego, że nie mam w czym wyjść na ulicę. Dzieci nie mają już nawet koszulek. Jak postąpić, by dzieci wychować w innej atmosferze, wyrwać je z tego otoczenia, by nie patrzyły na to wszystko?

Jak wybrnąć z tego błota pijaństwa i przekleństw, by dzieci moje nie zaraziły się tym brudem?"

×

Skoro Pani odeszła od męża, więc tym łatwiej będzie odejść od tego niecnego „opiekuna". Oczywiście, trzeba przed tym postarać się o pracę, która by umożliwiła Pani bytowanie. Jeżeli nie wraz z dziećmi, to choć samej. Dzieci można by oddać czasowo do ochronki.

Duch zmarłego prezydenta — adwokatem!

I takie bywają dziwactwa na świecie

W Nowym Jorku wydarzył się przed kilkoma dniami niezwykły wypadek, a mianowicie zabroniono spacerować po ulicach „duchowi" zmarłego człowieka. Do wydania tego zakazu nakłonił władze proces, w który była wmieszana bojowniczka spirytyzmu, pani Elżbieta O'Hare.

Pani Elżbieta O'Hare jest fanatyczką okultyzmu i jest w Ameryce znaną osobistością w tej dziedzinie. Twierdzi ona, że w jej ciele mieszka duch znakomitego pisarza angielskiego, Conan Doyle'a.

Pewnego dnia pani O'Hare pojawiła się na Fifth Avenue z wielkim transparentem w ręku, na którym było napisane, że prosi wielkiego spirytystę Józefa Dunninguera o to, aby pomówił z duchem pisarza o życiu pozagrobowym. Józef Dunninguer twierdzi, że był zaprzyjaźniony z pisarzem i że ten przed śmiercią powierzył mu 4 tajemnicze słowa. Dunninguer, który te 4 słowa znał, wyznaczył 1000 dolarów dla tego, który podczas spirytystycznego seansu dowie się od ducha zmarłego pisarza te cztery słowa.

Publiczne wyzwanie przez panią O'Hare Dunninguer i to na tak ożywionej ulicy, jak Fifth Avenue, wywołało wielkie poruszenie. Tysiące ludzi przyłączyło się do kobiety, kroczącej po jezdni z wielkim transparentem w ręku. Wskutek tak wielkiego zbiegowiska ruch kołowy został całkowicie zatamowany i policji z trudem udało się przywrócić porządek.

Za zakłócenie spokoju publicznego pani O'Hare została pociągnięta do odpowiedzialności sądowej. Na rozprawę przybyła sama. Za swego obrońcę wybrała ducha prezydenta Lincolna, który jej poradził, aby posłuchała rady sędziego i zobowiązała się do tego, że nigdy już nie będzie przedstawiała się na Fifth Avenue jako duch Conan Doyle'a.

„Dyplomata" kradnie bieliznę

Celem „odpoczynku" odesłano go do kryminału

W sklepie konfekcji męskiej w Warszawie zjawił się nieznany klient. Przedstawił się za sekretarza jednej z zagranicznych placówek dyplomatycznych. Wyraził życzenie nabycia większej ilości różnej bielizny. Klienta przyjęto jak na to zasługiwał. Wybrał za 400 złotych różnej bielizny i polecił odesłać sobie do mieszkania na Dzielną 17. Tam też miała być uregulowana należność. Z paczką wysłano praktykanta sklepowego.

Chłopiec przyszedł na miejsce i akurat zastał pana sekretarza w bramie. Odebrał od chłopca paczkę i wypisał karteczkę dla chłopca, który miał z nią udać się na piętro do żony pana sekretarza, by ta wypłaciła należność.

Praktykant znał się jednak na takich kawałach i chwyciwszy pana sekretarza za nogawicę wszczął alarm. Pana sekretarza zatrzymano i oddano w ręce policji. Okazał się nim nigdzie nie meldowany Markus Balbus, którego osadzono w areszcie.

Niezwykły skandal

w mieście gwiazd filmowych

Władze w Los Angeles zajmują się obecnie rozpatrywaniem skandalu towarzyskiego, który wywołał wielkie wrażenie nawet w Hollywood, mieście, przyzwyczajonym do wielkich sensacji.

Ranch — tak nazywa się na wschodzie Ameryki wielkie fermy, przeznaczone dla hodowli bydła — został przeobrażony w miejsce wypoczynkowe dla 150 wybitnych współpracowników pewnej wielkiej wytwórni filmowej. Zmęczeni aktorzy korzystali z wielkiego komfortu, a zarazem z radości, jakie daje pobyt na łonie przyrody.

Wytwórnia filmowa dbając o przyjemności swoich „wychowanków", posunęła się tak daleko, że zaangażowała 150 statystek, poleciła im przebrać się za dziewczęta kowbojskie i udać się na fermę.

Statystki będąc przekonane, że idzie o nakręcanie jakiegoś filmu, wykonały polecenie i udały się na fermę. Gdy tam przybyły, natknęły się na liczne towarzystwo, znajdujące się pod gazem, które nie przyjęło ich bardzo rycersko.

Przerażone dziewczęta chciały uciec od pijanego towarzystwa. Ale upici nie zamierzali ich puścić. Niewiadomo jakby się skończyła ta cała sprawa, gdyby przypadkiem nie przechodził tamtędy Wallace Beery, który odznacza się wielką siłą, i nie stanął w obronie dziewcząt.

Napadnięte dziewczęta wytoczyły proces upitym. Niewiadomo jeszcze czy uniknie procesu wytwórnia, która zaangażowała statystki i poleciła im udać się na fermę.

Królowa sprzedaje klejnoty

Oceniają je na 2 miliony dolarów

NOWY JORK. Prasa nowojorska donosi, że z początkiem jesieni sprzedane tu będą na publicznej licytacji klejnoty prywatne królowej hiszpańskiej Wiktorii Eugenii, ocenione na przeszło 2 miliony dolarów.

Królowa chce klejnoty sprzedać, ponieważ znajduje się w trudnościach finansowych. Między klejnotami tymi, posiadającymi bezcenną wartość dla zbieraczy, znajduje się krzyż ze szmaragdów, oceniony na 75,000 dolarów, swojego czasu ofiarowany przez królowę Izabellę II-gą hiszpańską żonie Napoleona III-go, cesarzowej Eugenii.

HUMOR

NARESZCIE SIĘ ZGODZIŁ

Małżeństwo Durand nie zgadzało się nigdy i w niczym. Zawsze każde z nich miało inne zdanie. Durand kupił auto, nauczył się szoferki. Wyjechali razem za miasto. Z początku wszystko szło dobrze, aż do pierwszego zakrętu. Durand usiłuje wykręcić wóz.

— Louis — woła, trzymając męża kurczowo za ramię żona — przewrócisz latarnię.

— Tak — odparł on. I w sekundę później wjechał na latarnię.

WZIĄŁ GO ZA SŁOWO

— Żałuję panie sędzio, że się dałem skusić i wziąłem te pieniądze. Ale pan sędzia wie: „im więcej się ma, tym więcej się chce!"

— Oskarżony otrzymuje 8 miesięcy aresztu — ile jeszcze pragnie otrzymać?

Proces Doboszyńskiego

W czwartym dniu procesu przeciwko Doboszyńskiemu zeznawali przeważnie świadkowie poszkodowani, kupcy żydowscy z Myślenic, na okoliczności przebiegu demolowania i plądrowania, którego dopuścili się dywersanci w czasie najścia na Myślenice, na polecenie i pod rozkazami Doboszyńskiego w szeregu sklepów żydowskich z towarami spożywczymi, skórami, szkłem, konfekcją męską i t. p.

Świadkowie, po złożeniu przysięgi, opisują obraz zniszczenia, jakiego dokonali dywersanci oraz wymieniają wysokość poniesionych strat.

Rozalia Goldsteinowa, właścicielka sklepu porcelany, zeznaje o całkowitym zniszczeniu jej towarów.

Micha Emmer opowiada, jak spalono jej towar łokciowy, znajdujący się na wozie, którym miała jechać na jarmark. Straty jej wynoszą 2.800 zł.

Dalej zeznaje Olga Weinmann, właścicielka sklepu skór, Hirsch Estreich, właściciel składu z glinianymi garnkami oraz Ozjasz Blumenstock, który opowiada o zniszczeniu jego sklepu z ubraniami. Towary zostały podpalone. Część towarów wyrzucono na ulicę i również podpalono. Z trudnością udało mu się pożar ugasić, jednakże towar został zniszczony.

Szmul Aftergut ocenia swe szkody na 10ł zł.

Dalej zeznaje Józef Zauker, który z okna 1-go piętra domu na rynku obserwował przebieg wypadków. Widział jak zniszczono i plądrowano sklepy. Później zauważył, jak straż nik miejski świech był prowadzony za pas przez dywersantów.

Józef Brachfeld, przełożony bóżnicy w Myślenicach zeznał, jak następnego dnia po najściu na Myślenice przybył do synagogi i zauważył tam na podłodze resztki zwęglonego papieru, ślady ugaszonego pożaru, a w butelkach naftę, czy benzynę.

Praczka lata samolotem

po bieliznę swych klientów

W pobliżu jeziora Athabraska w Kanadzie wykryto pokłady złota i z całego świata zjechali się tam poszukiwacze złota, którzy przystąpili do gorączkowego przekopywania ziemi. Jak grzyby po deszczu wyrosło kilka prowizorycznych miasteczek jak Goldfields odległe od niego Waren Camp i inne. Miasteczka te składają się z baraków, szop i kilku murowanych domków, które są zaopatrzone w najniezbędniejsze przedmioty.

Pomimo, że poszukiwacze złota nie wykryli jeszcze złotodajnych złóż i nie stali się bogaczami, muszą co tydzień zmieniać koszule i bieliznę pościelową, muszą dbać o to, aby ich pokoiki były od czasu do czasu sprzątane. Nie mogąc sobie pozwolić na przyjęcie służących, wynajmują na kilka godzin kobietę, która im sprząta i pierze bieliznę. Kobietą tą jest panna May Rice, mieszkanka stanu Alberta, która w stronach rodzinnych nie mogła zna leźć zajęcia.

Określonego dnia przybywa ona do Goldfieds, następnego do Warren Camp, a trzeciego do innego osiedla. I to powtarza się tydzień za tygodniem. Ponieważ w okolicach tych nie ma jeszcze linii kolejowej, ani dobrego traktu, po którym można było jechać wozem lub samochodem, panna Rice przyjeżdża do swoich klientów samolotem. W ten sposób jest ona pierwszą praczką na świecie, która przylatuje do swych klientów w samolocie. Przybywa samolotem na własny koszt i może sobie na to pozwolić, ponieważ zarabia do 20 dolarów dziennie.

Chciał się zastrzelić

ale nie miał odwagi

Na posterunek policyjny we Włochach zgłosił się nieznajomy młody człowiek i składając w ręce dyżurnego policjanta rewolwer. Oznajmił z płaczem, że chciał się zabić, ale nie miał odwagi. Błądził przez dwa dni po okolicy i odwagi nie znalazł. Prosił policjanta, żeby wyprowadził go z kłopotu.

Policjant sądził zrazu, że ma do czynienia z człowiekiem pomylonym, bo przecież nie mógł spełnić życzenia dziwnego interesanta, który prosił się o zastrzelenie go. Zaopiekował się młodzieńcem i zatrzymał na posterunku.

Potem okazało się, że był to mieszkaniec Warszawy, Abram Mokotów, poszukiwany do sprawy o fałszerstwo. Mokotów popadł w bardzo silny rozstrój nerwowy i kupiwszy sobie na Kercelaku rewolwer chciał się zabić istotnie i naprawdę nie umiał zdobyć się na krok stanowczy.

Wileński uwodziciel

porwał pannę i przywiózł do stolicy

Mieszkaniec Wilna, dr. Jakub Filbin w tym samym mieście poznał pannę, Hindę Besser. Zakochał się w niej. W miłość tę przynajmniej uwierzyła panna.

W kilka dni potem dr. Filbin znikł z Wilna. Zginęła również i panna. Rodzice panny, którzy od razu nie wierzyli w miłość pana doktora, zajęli się odszukaniem uprowadzonej córki.

Ślady prowadziły do Warszawy. Tu też rodzice panny przyjechali. Odszukali córkę, która zamieszkała w panieńskim pokoju, wykwintnie urządzonym przez pana doktora. On sam zaś okazał się facetem żonatym i tylko do panny przychodził.

Rodzice panny zabrali ją z powrotem do Wilna. W kilka dni potem panna znowu zginęła. Rodzice znowu przyjechali do Warszawy. Znowu znaleźli córkę i tym razem zawiadomili o tym co się stało policję. Bowiem doktór już cztery żony porzucał i teraz miał piątą, był przy tym ojcem dwojga dzieci.

Wileńskiego donżuana zaproszono na dłuższą konferencję do urzędu śledczego.

Zuchwały napad rabunkowy

BERLIN. W Wormleben (Saksonia) dokonano zuchwałego rabunku.

Oto z Nowego Jorku do Berlina przybył Niemiec amerykański Backer, celem podjęcia spadku po matce. W podróży po Niemczech Beckerowi towarzyszył przygodny znajomy ze statku, który spoił Backera i zrabował mu 2.400 funtów szterlingów, 400 dolarów i 40 marek, po czym zbiegł samochodem swej ofiary.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Panią Jarzembską aresztowano w ochranie carycyńskiej i poddano okrutnemu badaniu. Tymczasem Laryna wróciła po kilku dniach i oznajmiła Tani, że może wysłać list do Tadeusza. Tania odrzekła: mam do pani prośbę!

Laryna przyjrzała się badawczo Tani:

— O co wam chodzi? — zapytała.

— Mam do was prośbę. — Nieśmiałym głosem powiedziała Tania. — Uczyńcie to dla mnie... Ten list... list, który napiszę, niech nikt nie czyta prócz Tadeusza... Bardzo o to proszę...

Tania padła w objęcia Laryny i zaczęła płakać.

— Panno Taniu... Niech się pani uspokoi — Laryna głaszcze jej włosy. — Rozumiem panią, ale jednak nie wszystko jest dla mnie jeszcze jasne... No, niech się pani uspokoi, dziecino droga...

Ramiona Tani spazmatycznie drżały, szlochała całym ciałem. Był to szloch histeryczny, bowiem skupiły się w nim cierpienia i ból nagromadzony od lat.

Usiłowała opanować się, zdusić w sobie łzy... Ale napróżno, łzy lały się rzęsiście. Całe ciało drgało.

Laryna milczała. Czuła, że żadne słowo pociechy, żadne słowo uspokojenia nic nie pomoże. Lepiej w takich chwilach milczeć. Tylko łagodnie głaskała głowę Tani.

Posadziła ją na krześle.

Tania w końcu zapanowała nad sobą. Otarła łzy. Drżącym głosem, w którym słychać było jeszcze oddźwięk płaczu, powiedziała:

— Bardzo panią przepraszam, bardzo przepraszam... To nie moja wina... Tyle ostatnio przeżyłam, tyle przeszłam, że to się na mnie teraz odbiło. Już mi lepiej.

— Ależ, oczywiście, Tanieczka — odpowiedziała Laryna. Uczynię zadość waszej prośbie... Rozumiem, że między wami było szereg osobistych spraw, przeżyć... Mój Boże, miłość jest sprawą tak zawiłą...

Tania była niezmiernie wdzięczna Larynie za tyle subtelności, wykazanej w stosunku do niej w takiej chwili. Ale nagle głos Laryny spospęniał, stał się oschły, ochrypły. Zapytała:

— Czy ojciec wasz zna czasem stosunki z Orlińskim?

— Tak...

— Ach, więc wie o tym, że pani spotykała się z Orlińskim... A w jaki sposób aresztowano Orlińskiego?

Tania miała wrażenie, jak gdyby ktoś obuchem dał jej po głowie... Starając się jednak panować nad sobą, powiedziała:

— Tego już nie wiem... Gdy wyjechałam z Warszawy, Orliński był jeszcze na wolności.

— Przepraszam, że się tak o to dopytuję, ale ostatnio przypadkowo spotkałam się z jednym z waszych przewódców... Opowiadał mi o ciężkich warunkach w jakich pracuje ostatnio organizacja bojowa, szczególnie wskutek prowokacji, która zakradła się do waszych szeregów...

— Tak, wiem, jak widać Orliński padł również ofiarą prowokacji — odrzekła Tania i opuściła wzrok na ziemię.

W pokoju zapanowała przygnębiająca cisza. Laryna bacznie obserwowała wyraz twarzy Tani. Postanowiła jednak pomimo wszystko przeczytać list do Tadeusza. Czuje, iż Tania coś przed nią ukrywa, że nie tylko chodzi o tragiczną miłość, ale o coś zgoła poważniejszego.

Co prawda nie jest rzeczą łatwą czytać cudze listy, szczególnie gdy się przyrzekło tych listów nie czytać, ale jednak nie chodzi tu przecież o nią samą. Laryna należy do ludzi, którzy nie liczą się z interesem jednostek. Potrafiła w sobie stłumić wszelkie uczucia osobiste...

Rozumie, że w tym liście Tania napisze nie tylko o sobie i swej miłości, ale także o innych sprawach Musi taki list przeczytać, czy nie zawiera on spraw, które mogłyby się stać wiadome policji, gdyby list taki wpadł.

Listy do więzienia wysyła za pośrednictwem znajomego lekarza. Ten oto lekarz spotyka się z Laryną raz na tydzień w konspiracyjnym mieszkaniu, u pewnego chłopa na wsi, za Carycynem. Tam odbiera listy od Laryny dla więźniów i dostarcza jej listy dla nich.

Milczenie przerwała Laryna:

— Jutro z rana odniosę ten list. Musi go pani jeszcze dziś napisać...

— Dobrze, napiszę go w nocy — odrzekła Tania.

Laryna przerwała rozmowę na temat Tadeusza. Nie chce więcej pytać, skoro postanowiła sama przeczytać list i naocznie przekonać się, o co chodzi.

Wieczorem przyniosła Laryna gazetę, w której na pierwszej stronie widać było wielkie ogłoszenie następującej treści:

Pięć tysięcy rubli nagrody

Dnia tego . . . roku . . . zaginęła w tajemniczy sposób córka pułkownika Iwanowa. Oznaki szczególne zaginionej:

Szatynka średniego wzrostu, twarz owalna, czarne oczy.

Ubrana była w niebieską sukienkę, granatowe pończochy, żółte buty.

Kto wskaże miejsce pobytu zaginionej, albo też naprowadzi władze śledcze na jej ślady, otrzyma nagrodę w wysokości:

Pięciu tysięcy rubli.

Powiadomić: klasztor „Archanioła Michała".

Tania przeczytała ogłoszenie i zbladła. Laryna powiedziała:

— Jak wynika z tego ogłoszenia, ojciec wasz jest jeszcze w Carycynie. Ktoś słyszał rozmowę dwóch oficerów w cukierni. Mówili, że Iwanow jeździ cały Boży dzień po mieście w towarzystwie kilku policjantów i zatrzymuje wszystkie podejrzane osoby, szuka w piwnicach, na strychach, w mieszkaniach prywatnych...

Tania zaniepokoiła się:

— A czy może tutaj do was również przybyć?

— Moje mieszkanie nie jest notowane w policji. Jestem bardzo ostrożna i niepotrzebnie nie spotykam się z ludźmi. Chyba, że pułkownik Iwanow postanowi szukać w całym mieście we wszystkich bez wyjątku mieszkaniach. Ale w tym celu musiałby sprowadzić cały sztab policji i żandarmów... Dlatego też możecie tu pozostać zupełnie spokojnie... Ale póki ojciec nie wyjedzie z Carycyna, nie wolno wam wychodzić na ulicę...

W nocy, gdy Laryna położyła się do snu, usiadła Tania przy słabym, kopcącym się światełku lampy naftowej i poczęła drżącą ręką kreślić list do Tadeusza.

Ale czym dłużej pisała, tym twarz jej stawała się coraz bledsza, ręka jej coraz bardziej drżała.

Kilkakrotnie przerywała pisanie listu, kładła głowę na stół i cicho łkała. Po tym znów brała pióro do ręki i pisała dalej.

Światło lampy naftowej poczęło wygasać, gdy Tania pisała ostatnie słowa. Włożyła napisany list do koperty i zalepiła.

Po tym rozebrała się w ciemności, bo światło zupełnie zgasło. Położyła się do łóżka i leżała z otwartymi oczyma.

W jej młodym ciele dojrzewało nienasycone, nie wyładowane pragnienie. Długie miesiące, jak nie całowała ust Tadeusza.

Jak strumyk, który szuka sobie ujścia spod ziemi na powierzchnię, tak z niej wyrywała się namiętność, która już od roku nie znalazła ujścia.

Ach, jakże spokojną była wtedy, gdy nie znała jeszcze Tadeusza...

Pod wpływem napisanego listu przypomniała sobie pierwszą noc z Tadeuszem, wówczas, gdy ukrył go w swym pokoju w Otwocku.

Przypomniała sobie, jak na wpół pijana drżała ze szczęścia w jego ramionach...

A teraz jest zupełnie osamotniona, a ciało jej pragnie szczęścia i upojenia. O, już dawno tak nie tęskniła za Tadeuszem, jak teraz!

Ukryła swą twarz w poduszkach i cicho rozpłakała się. Dopiero nad ranem, gdy w pokoju było zupełnie jasno. usnęła Tania, ukrywając swą twarz w poduszkach.

Ze snu zbudził ją głos Laryny:

— Taniu, Taniu...

Tania otworzyła leniwie powieki.

— Co się stało? — zapytała przestraszona.

— Gdzie jest list dla Orlińskiego? Muszę go zaraz oddać... Wychodzę już...

— Pani wychodzi? Już jest tak późno...

— Tak!

Tania wyjęła spod poduszki list zamknięty i podała go Larynie.

— Ale bardzo proszę, niech pani go nie czytał

— Ależ oczywiście. Skoro obiecałam.

Wyszła z domu, udała się do pobliskiej kawiarenki, gdzie kazała sobie podać śniadanie i rozpoczęła czytać list Tani.

Dalszy ciąg jutro

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

Pierwsze kroki



JUTRO: TAJEMNICZY GŁOS



Z Teatru im. J. Słowackiego.

Dziś: „Lato w Nohant"

REPERTUAR KIN:

Adria: „Biały Tarzan".
Apollo: „Panna Piotruś".
Atlantic: „Ludzie w tunelu" i „Takie są mężatki".
Bagatela: „Moskwa—Szanghaj" i „1000 taktów miłości".
Dom żołnierza: „Katarzynka".
Promień: „Meyerling".
Sztuka: „Tak się kończy miłość"
Świt: W zamieci żelaza i ognia.
Uciecha: „Orzeł leci do Chin".
Wanda: „Ostatni poganin" i „Noc w operze".
Zorza: „Syn marnotrawny".

PROGRAM RADIOWY

Godz. 12.15 Kilka informacyj: 14.00 Koncert życzeń z płyt; 15.15 Polscy śpiewacy operowi (płyty); 15.40 Lokalne wiadomości gospodarcze; 18.00 Program na dzień jutrzejszy; 18.15 Pół godziny jazzu (płyty); 18.45 Lokalne wiadomości sportowe; 23.00 — Warszawa II: „Grzeczność" — monolog Jana Tyszkiewicza; 23.15 Warszawa II: Muzyka taneczna.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22, pod Jagiełłą, pl. Matejki 3, Nowowiejska, Wybickiego 1, pod 3-ma Gwiazdami, Rakowicka 21, Sternbacha Dietla 36.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

ZBRODNIA ZAMASKOWANYCH BANDYTÓW

W Wołkowyczach pow. Brody, zamaskowani bandyci wpadli do mieszkania Herscha Dodela, przebywającego w tym czasie w szpitalu i położywszy trupem jego córkę 27-letnią Chanę, zrabowali 27 zł. i zbiegli.

ARESZTOWANIE DWÓCH MATURZYSTÓW

Policja w Święcianach aresztowała dwóch maturzystów, a to Liowę Kowarskiego (syn tamtejszego lekarza) i H. Krasickiego (syn b. posła na Sejm), podejrzanych o działalność antypaństwową.

KRWAWY NAPAD RABUNKOWY

W Jesieniowie pod Kałuszem. bandyci napadli na dom Mendla Szwarcfelda i zrabowali pod groźbą rewolwerów 260 dolarów, przy czym wybili zęby Szwarcfeldowi, a jego żonę zranili w głowę.

KRONIKA KRAKOWA

Bandyci przed sądem w Krakowie

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa karna przeciw mieszkańcom powiatu myślenickiego Antoniemu i Józefowi Świergałom, Józefowi Huczkowi, Augustynowi Jarczakowi i Banachowej.

Akt oskarżenia zarzuca oskarżonym, że dnia 21 maja 1936 r. późnym wieczorem udali się wszyscy pod dom Syca, celem dokonania znaczniejszej kradzieży. Ponieważ drzwi parterowe były zamknięte, a okna zaopatrzone w okiennice, przeto postanowili wejść przez balkon i w tym celu przystawili drabinę. W trakcie jednakowoż wchodzenia na drabinę, jeden z bandytów trącił rewolwerem, jaki trzymał w ręce w okiennicę, na skutek czego padł strzał, który przebudził mieszkańców domu. Gdy domownicy podnieśli krzyk bandyci zbiegli, zostali jednak ujęci przez policję i skazani przez sąd I. instancji na karę jednego roku więzienia.

W następstwie apelacji, wniesionej przez oskarżonych, sprawa znalazła się na wokandzie sądu apelacyjnego.

Sąd wyrok zatwierdził.

Przewodniczy s. a. dr. Gardulski, oskarża prok. apel. dr. Güntner.

4 domy spłonęły w Krakowie

Do Krakowa nadeszła wiadomość o strasznym pożarze, jaki wybuchł w Woli Filipowskiej, obok Krzeszowic.

Pożar powstał w domu Jana Janasa, a ogień przerzucił się szybko na sąsiednie budynki. Pomimo akcji ratunkowej spłonęły cztery domy oraz 3 stodoły z narzędziami.

Jak stwierdzono, w domu Jana Janasa był silnie popękany komin, z którego wypadła iskra i spowodowała zapalenie się strzechy. Ponieważ sąsiednie budynki kryte były również słomą ogień rozszerzał się szybko.

SYN MORDERCĄ OJCA

Onegdaj znaleziono w gromadzie Kamionka powiat Sanok w stajni zwłoki Stefana Romianiuka, lat 72.

Na zwłokach stwierdzono pięć ciętych ran na głowie oraz sińce na twarzy, szyi i plecach. W toku dochodzeń ustalono, że Romianiuk został zamordowany przez swego syna Michała Romaniuka, u którego znaleziono skrwawioną siekierę i ślady krwi na łóżku i drzwiach sieni. Powodem zabójstwa były nieporozumienia rodzinne i spór majątkowy.

SAMOBÓJSTWO WIĘŹNIA

W więzieniu przy ul. Kopernika w Łodzi usiłował pozbawić się życia 25-letni Władysław Bryłka, z zawodu muzykant, skazany na kradzież na 1 rok i 2 miesiące więzienia.

Połknął on 8 trzonków od łyżek. Dopiero po upływie kwadransa dozorca przechodzący obok jego celi usłyszał jęki i otworzywszy drzwi, zauważył nieprzytomnego Bryłkę. Desperata odwieziono do szpitala.

DZIECKO POD KOŁAMI AUTA NA UL. KARMELICKIEJ

Wczoraj o godzinie 17-tej — Schneider Zygmunt, właściciel fabryki wody sodowej „Zdrowie", zamieszkały w Krakowie, przy ul. Dietla 105, jadąc samochodem na ul. Karmelickiej w stronę ul. Szewskiej, u wylotu ul. Michałowskiego potrącił samochodem Tadeusza Wróbla, lat 8, zamieszkałego przy ul. Karmelickiej 4.

Wróbel upadając na jezdnię, doznał szeregu obrażeń na całym ciele. Przewieziono go na pogotowie ratunkowe, a następnie do szpitala św. Łazarza, gdzie pozostaje na obserwacji.

PRZEPISY PORZĄDKOWE W CZASIE „WIANKÓW"

Starosta Grodzki Krakowski zarządza w dniu 19 czerwca br. w czsie urządzania „Wianków" na Wiśle pod Wawelem, zamknięcie dla ruchu kołowego i pieszego w godzinach od 17 do 23-ciej w związku z tym obchodem następujących ulic:

Powiśle od narożnika realności L. 3, do budynku poakcyzowego, pl. Groble w obu wylotach od ulicy Powiśle, ul. Podzamcze, wylotu ulicy Bernardyńskiej, ul. Rybaki obok przystani wioślarskiej i dróg nadbrzeżnych po lewej i prawej stronie Wisły pod mostem dębnickim, oraz zamknięcie ruchu pieszego na moście dębnickim od strony Wawelu na całej długości mostu i 3 m szerokości z tym, że ruch kołowy i pieszy w powyższym czasie odbywać się może na pozostałej części mostu, tj. na szerokości 6 m wraz z chodnikiem, przy czym ruch kołowy odbywać się może w tym czasie tylko jednokierunkowo od strony ulicy Zwierzynieckiej w stronę Dębnik.

Dojazd pojazdów mechanicznych i konnych do miejsc przeznaczonych dla publiczności w ulicy Powiśle, odbywać się może od ul. Powiśle tj. do miejsca, w którym urządzone będą kasy biletowe, dalej ul. Straszewskiego do narożnika pl. Groble, zaś odjazd stąd w dalszym ciągu w stronę Wawelu i ul. Grodzkiej, ulicą Podzamcze do narożnika ulicy Straszewskiego, a następnie odjazd ulicą Straszewskiego w stronę ul. Zwierzynieckiej.

Również zarządza się wstrzymanie ruchu komunikacyjnego i sportowego na Wiśle, na przestrzeni od Skałki do mostu dębnickiego: statkami, galarami, łodziami i kajakami.

Zarazem ostrzega się publiczność przez wywoływaniem ścisku i naporu na bariery, odgradzające miejsca niebezpieczne nad Wisłą, oraz przed spinaniem się na przęsła mostu dębnickiego, na których rozpięte są przewody światła elektrycznego o wysokim napięciu, grożące niebezpieczeństwem dla życia.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA BOJOWNICZKI O NIEPODLEGŁOŚĆ

Onegdaj odbyło się na cmentarzu rakowickim w Krakowie, odsłonięcie pomnika ś. p. Józefy Rodziewiczówny, bojowniczki o wolność, sprawiedliwość społeczną i Niepodległość Polski. Zmarła w Krakowie w roku 1931. Znana była w PPS. jako towarzyszka „Wanda".

Całe swe życie poświęciła idei niepodległości Polski. Nad grobem tej cichej pracownicy zgromadziła się garstka dawnych towarzyszy pracy, delegatki krakowskiego oddziału U. P. Z. O. O. i t. d. Mogiłę, na której wyryto „Krzyż Niepodległości z Mieczami" osypano kwieciem, wśród których widniał wielki pęk symbolicznych maków z napisem „Kochanej Wandzie — A. Piłsudska".

Przemówienie wygłosił inżynier Kuczyński.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-92. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible] kronice krakowskiej 1 wiersz mm. [illegible] zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wy[illegible]

Wydawca i red. odpow.: Alfred Kwiatkowski.

DRUKARNIA „MONOPOL" W KRAKOWIE